

## Cztery lutowe wernisaże w MOCAKu

Andrzej Jajszczyk

Zgodnie z niepisaną tradycją wernisaże w MOCAKu odbywają się stadami. Tym razem, 16 lutego, zainaugurowano cztery wystawy jednocześnie, przy czym ich wagi różnią się znacząco. Nieprzypadkowo wielkie plakaty na budynku muzeum informują tylko o dwóch największych i najważniejszych: „Eva & Adele. Artysta = dzieło sztuki” oraz „Marek Chlanda. Tranzyt”.



Masza Potocka otwiera wystawę



### Eva & Adele. Artysta = dzieło sztuki

Bohaterki pierwszej z nich są osobiście obecne na wystawie. Eva jest transwestytą — urodziła się jako mężczyzna, ale czuje się kobietą, co zresztą zostało potwierdzone na drodze prawnej. Tytuł wystawy „Artysta = dzieło sztuki” dobrze oddaje charakter ich twórczości. Od 1991 roku obie panie pojawiają się w miejscach publicznych oryginalnie i identycznie ubrane. Głowy mają zawsze starannie ogolone i stosują bardzo zdecydowany makijaż. Wystawa w MOCAKu to głównie fotograficzna dokumentacja takich wystąpień.

Oryginalne jest też otwarcie wystawy. Twarze kuratorek są wyświetlane na szklanej ścianie oddzielającej kawiarenkę od holu muzeum. To świetny pomysł, bo inaczej mówczynie ginęłyby w tłumie gości.



Eva & Adele. Kadr z filmu





Eva & Adele na Biennale w Wenecji. 2007



Eva & Adele. *Rzeźba biograficzna nr 13*. 2005



Eva & Adele. *Pamiętnik z Polaroidu*. 1991 - 2005

złotem płyt, które zawierają treść około czterdziestu tysięcy ostemplowanych kartek, które artystki rozdawały wszystkim fotografującym z prośbą o przesłanie zdjęć. Jak się okazało był to znakomity sposób na rozpropagowanie się w świecie.

„Artysta = dzieło sztuki” to także prezentacje filmów, kilku oryginalnych strojów, pary luster podobnych do tych, przed którymi artystki nakładają makijaż w swoim atelier w Berlinie. Poza dużymi fotografiami na wystawie można obejrzeć cykl wielu setek małych fotografii z aparatu typu polaroid, ułożonych w imponujący pas na ścianie galerii.



Stroje obu performerek nie są oczywiście przypadkowe. To świadome granie z kiczem — pełno tu plastiku, błyszczących materiałów czy krzykliwych dodatków, nie mówiąc już o wspomnianym wcześniej pretensjonalnym makijażu. Oczywiście robi wrażenie różnorodność kreacji.

„Złoty Manifest” składa się z dwunastu drewnianych, pokrytych



Eva & Adele. *Złoty Manifest*. 1992 – 1997



Eva & Adele. *Kostiumy ze skrzydłami. Wings II*. 1995

Stojąc przy srebrno-złoty „Kostiumach ze skrzydłami”, których pokazywanej w MOCaKu wersji użyto podczas Biennale w Wenecji w 1995 roku, rozmawiam z Ignacym Czwartosem. Śmieję się, że kostiumy te jako żywo przypominają husarskie zbroje i Ignacy mógłby ich użyć jako rekwizytów w swej serii portretów sarmackich pokazywanych w lutym 2010 roku w *Otwartej Pracowni*. Należałoby tylko dołożyć kibicowskie szaliki Korony Kielce.



Kostiumy z akcji performerskiej „Wesele Metropolis” były użyte w czasie otwarcia wystawy *Metropolis* w Berlinie w 1991 roku. Artystki zadeklarowały wtedy, że są jednym artystą w dwóch ciałach.



Eva & Adele. Po lewej: *Kostiumy z WESELA METROPOLIS*. 1991. Po prawej: *Czerwone kostiumy z plastiku*. 1991



Ryszard Krynicki, Basia (z tyłu), Adele i Eva



Już po wernisażu, w jednym z konserwatywnych dzienników znalazłem krytyczną opinię na temat Ewy i Adele sugerującą intelektualną pustkę całego pomysłu artystycznego. Mam nieodparte wrażenie, że komentatorowi w istocie przeszkadza problem z seksualnością artystek i gdyby chodziło o tradycyjną parę jego opinia byłaby zupełnie inna. Ale może jestem przewrażliwiony...

Basia zwraca mi uwagę na jeszcze inny ważny aspekt dzisiejszego otwarcia — to fakt obecności samych performerek. Bez nich nie byłoby tak pogodnie, a ekspozycja byłaby mniej zrozumiała i przekonująca.

Inne ciekawe pytanie, postawione zresztą przez wspomnianego wcześniej komentatora, to „jak długo można w sztuce robić to samo?” W tym przypadku ponad dwadzieścia lat. Widać, że najwyraźniej można. Ewa i Adele nie są zresztą pierwsze. Giorgio Morandi malował całe życie, w tej samej bolońskiej pracowni, martwe natury z użyciem niewielkiego zestawu butelek i innych naczyń, a robił to znakomicie.

### Marek Chlanda. *Tranzyt*

Twórczość Marka Chlandy z lat 2009 – 2010 wystawiona w MOCAKu jest zupełnie z innej bajki. To, przede wszystkim cykle malarskie w brudnawych i mało zróżnicowanych tonacjach kolorystycznych. Dominują szarości, ciemna zieleń, biel i, rzadziej, czerwień.

Obrazy stanowią jakby stop-klatki pamięci artysty. Obrazy na ogół

dosyć przygnębiające. Może dobrze się stało, że wystawa Chlandy sąsiaduje z wystawą Ewy i Adele. Radość i bezproblemowość tej drugiej kompensuje smutek i tajemniczość tej pierwszej.

Urodzony w 1954 roku Marek Chlanda to artysta już uznany. W 1978 roku ukończył studia na Wydziale Grafiki krakowskiej ASP. Jako pierwsze zauważyłem przed laty jego rysunki. Było to chyba w





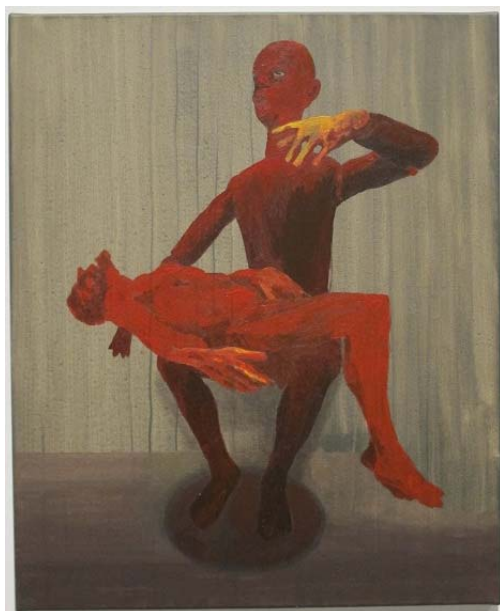
nowo otwartej wtedy Galerii XX Wieku w Muzeum Narodowym w Krakowie. Z tego co pamiętam cykl jego rysunków zajmował wtedy całą antresolę galerii.

Na wystawie w MOCaKu dominują prace malarskie wykonane farbami akrylowymi i węglem. Cykl „11 dyptyków” to

wspomnienie działania performansowego pt. „Koncert” w Künstlerhaus w Stuttgarcie w 1981 roku. Jak podano w opisie cyklu: „Całe pomieszczenie, instrument, jak również artysta pokryci byli białym papierem. Performer zlewał się z tłem, oddając przestrzeń powstającej kompozycji dźwięku i obrazu. Poruszał się, grając i rysując jednocześnie...”.



Marek Chlanda. Z cyklu: 11 dyptyków.



Podobna akcja odbyła się rok wcześniej w galerii Krystyny i Wojciecha Sztabów w Krakowie.

Intrygująco i przewrotnie wygląda obraz przedstawiający jakby *pietę*. Ale obie postaci są mężczyznami, z tym że postać siedząca jest raczej nieożywionym manekinem.

Prace Chlandy są bardzo międzynarodowe (i to niezależnie od polskiego godła pojawiającego się na obrazie powyżej). Równie dobrze mógłby tworzyć je Niemiec, Holender, czy Belg. Czy to tajemnica komercyjnego sukcesu na Zachodzie? Prawdę mówiąc nie widziałem w tamtejszych kolekcjach dzieł polskich artystów współczesnych o charakterze bardziej związanym z ich krajem rodzinnym. Nie mówię tu oczywiście o odniesieniach zupełnie bezpośrednich, ale czymś mniej uchwytnym co chociaż trochę wybiega poza zachodni standard. A może żądanie lokalności w sztuce jest już zupełnie *passé*?

IV cykl prac, obejmujący jedenaście obrazów na płótnie i stojącą na sali tekturową rzeźbę, nawiązuje do eseju „Natura” amerykańskiego myśliciela, poety i eseisty Ralpa Waldo Emersona opublikowanego w 1836 roku. W eseju tym autor przedstawił swoje idee współistnienia człowieka i przyrody, a trzy lata później karykaturzysta, malarz i pisarz Christopher Cranch narysował Emersona jako idącą postać, która zamiast głowy ma wielkie oko. Miało to wskazywać na utożsamienie pojęć *widzieć* i *wiedzieć*.



Marek Chlanda. IV sekwencja, fragment.

Mam problem z cyklami Chlandy. Jak to w takich ciągach prac, poszczególne obrazy są jakościowo zróżnicowane. Ale pewnie i tak nie można ich oceniać oddzielnie, tylko jako pewną opowieść i filozoficzną refleksję. Tu nasuwa się pytanie: czy to jeszcze sztuki plastyczne czy raczej akcja performerska lub po prostu dialog o życiu z widzem? Odnoszę zresztą wrażenie, że solidne malarskie rzemiosło przegrywa obecnie z opowieścią, a czasami wręcz sensacją lub skandalem. Muszę zresztą przyznać, że właściwie mi to nie przeszkadza.

### Lynn Hershman Leeson. *Ja jako Roberta*

W mniejszej sali niewielka wystawa dokumentująca działanie performerskie amerykańskiej artystki Lynn Hershman Leeson urodzonej się w 1941 roku w Cleveland, Ohio. Pracowała w świetnych uczelniach: *University of California, Davis* i *Cornell University*. W swojej twórczości artystycznej eksplorowała m.in. związki między światem rzeczywistym a wirtualnym. „Ja jako Roberta” był właśnie projektem tego typu zrealizowanym w latach 1974 – 1978. Artystka wykreowała postać Roberty Breitmeyer o sztucznie stworzonym życiorysie, wyglądzie, a nawet tożsamości. W MOCAKu są prezentowane zdjęcia dokumentujące projekt.



Marek Chlanda. Rzeźba z IV sekwencji.  
Obok Basia



Lynn Hershman Leeson.  
*Sukienka Roberta*. 1976



Lynn Hershman Leeson. Po lewej: *Wielokrotności Roberta*. 1977.  
Po prawej: *Wielokrotności Roberta w towarzystwie dwóch kobiet*.  
1978

Swoją drogą zdjęcie sukienki Roberty przypomina mi obrazy sukienek namalowane przez Jadwigę Sawicką, które widziałem kilka lat temu na wystawie w *Atlasie Sztuki* w Łodzi.

Oprócz zdjęć w ekspozycji znajdują się dokumenty, takie jak prawo jazdy Roberty, czek, strona z jej pamiętnika, czy nawet rentgenowskie zdjęcie zębów.

Lynn Hershman Leeson jest przedstawicielką amerykańskiej sztuki feministycznej. Nawiasem mówiąc kuratorami (należałoby chyba napisać kuratorkami) czterech otwieranych dziś wystaw są wyłącznie kobiety. Aż chciałoby się westchnąć za parytetami...

### Komiks. Legendy miejskie.

W zewnętrznym pawilonie bardzo interesująca wystawa pięciorga stosunkowo młodych artystów: Małgorzaty Jabłońskiej, Joanny Karpowicz, Agnieszki Piksa, Mariusza Tarkawiana i Jakuba Woynarowskiego. Prace korzystają z estetyki komiksów. Niewątpliwie najbliższe są mi tu prace Jakuba Woynarowskiego składające się na instalację pt. „Hikikomori” odwołującą się zarówno do



Jakub Woynarowski. *Hikikomori*. Fragment. 2007 – 2012



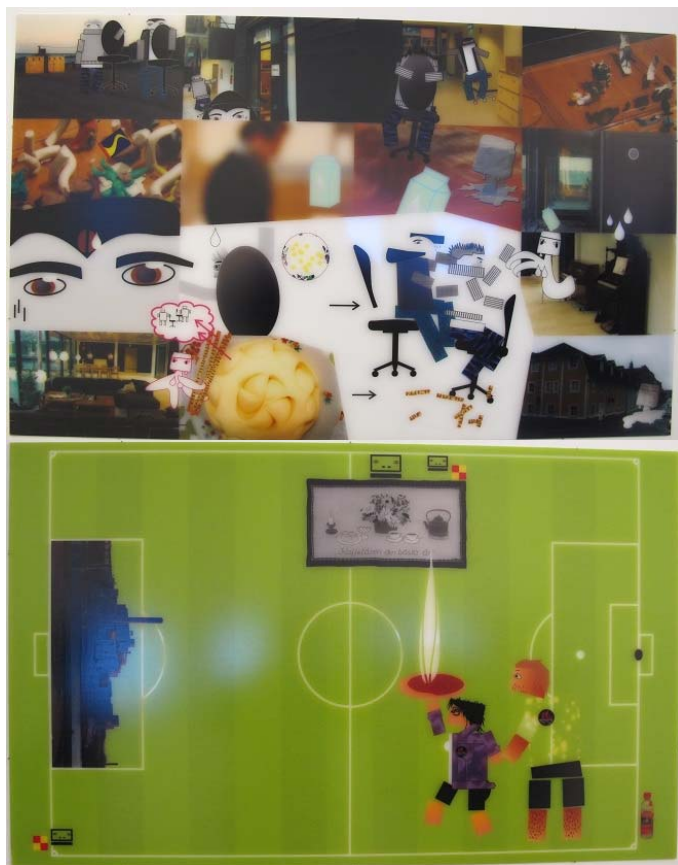
Jakub Woynarowski. *Hikikomori*. Fragment. 2007 – 2012



dawnych japońskich mitów jak i depresyjnej choroby japońskiej młodzieży. Artystę znam z pięknego albumu pt. „Manggha” wydanego w Krakowie przez Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha w 2010 roku i poświęconego Feliksowi Jasieńskiemu. Jakub Woynarowski urodził się w 1982 roku w Stalowej Woli, studiował grafikę w krakowskiej ASP. Część prac wystawionych w MOCaKu, to bardzo zręcznie zrobione animacje utrzymane w tej samej co grafiki stylistyce. Trzeba przyznać, że wszystkie prezentowane przez Woynarowskiego prace są pomysłowe i znakomite warsztatowo.

Bardzo mi się podobają także cyfrowe wydruki Małgorzaty Jabłońskiej z cyklu „Nowe legendy miasta Karlshamn” inspirowane szwedzkimi doświadczeniami autorki. Artystka urodziła się w 1976 roku w Pyskowicach i ukończyła katowicki Wydział Grafiki ASP w Krakowie.





Dwie prace Małgorzaty Jabłońskiej z cyklu *Nowe legendy miasta Karlshamn*. 2008

„Cafe Bar Rio” ma nastrój podobny do słynnego obrazu „Nighthawks”, który widziałem w 2007 roku na dużej wystawie Hoppera w waszyngtońskiej *National Gallery of Art*. Nawiasem mówiąc rozśmiesza mnie tłumaczenie nazwy tego obrazu na „Nocne



Joanna Karpowicz. *Batman II*. 2011

Bardziej tradycyjną technikę reprezentuje Joanna Karpowicz, urodzona w 1976 roku w Krakowie absolwentka Krakowskiej ASP. Lubię jej obrazy bo przypominają mi prace Edwarda Hoppera (przynajmniej te nowojorskie), jakkolwiek technicznie różnią się znacząco. Za czasów tego ostatniego malowało się jednak inaczej.



Joanna Karpowicz. *Piętnastka*. 2011

Świetna jest wisząca „Piętnastka”, szczególnie mi miła gdyż z bardziej konwencjonalnego tramwaju o tym numerze korzystam najczęściej.



Joanna Karpowicz. *Café Bar Rio*. 2011

jastrzębie” często spotykane w polskich źródłach. „Nighthawks” to po prostu „nocne marki”.

Przewrotny jest „Batman II” wzorowany na „Śmierci Marata” pędzla Jacques-Louis Davida. Oczywiście inny jest też tekst listu trzymanego w rękach ofiary. Tutaj to: „Mess with the best — die like the rest”, a we francuskim oryginale: „il suffit que je sois bien malheureuse pour avoir droit à votre bienveillance”.



Agnieszka Piksa. *Wirek*, cz. 1. 2008

Mural Mariusza Tarkawiana pt. „Legendy” zajmuje całą ścianę. Jego fragmenty pochodzą zarówno od autora jak i są przerysowanymi pracami innych twórców. Dużo scen o mocnym zabarwieniu



Mariusz Tarkawian. *Legendy*. Fragment. 2011.

Wyjątkowy wdzięk i lekkość mają rysunki z obrazkowej historyjki pt. „Wirek” zamieszczonej na trzech oddzielnych arkuszach. Ich autorka, Agnieszka Piksa, urodziła się w 1983 roku w Warszawie. Studiowała grafikę w krakowskiej ASP oraz w Cluj w Rumunii. Mieszka w Krakowie. Sama dosyć banalna historyjka o człowieku zaatakowanym w czasie odpoczynku na działce przez tajemniczy wir powietrza jest tylko pretekstem do refleksji nad zwykłym życiem pozbawionym na co dzień nadzwyczajnych wrażeń. Do końca nie byłem pewien, czy autorka podśmiewała się z tego czy też raczej patrzyła na to z aprobatą.



Mariusz Tarkawian. *Legendy*. 2011.

Na pierwszym planie Basia

erotycznym. Kreska znakomita. Muszę przyznać, że z dużą zazdrością (ale nie zawiścią) patrzę na ludzi, którzy potrafią tak wspaniale rysować. Mariusz Tarkawian urodził się w Łukowie w 1983 roku i w 2009 roku ukończył studia na Wydziale Artystycznym Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Mieszka i pracuje w Lublinie.

Fotografie autora tekstu.

Kraków, 21.02.2012